Po konfiskacie nakład drugi

Nr 23. Kraków, dnia 1 grudnia 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szozepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca. korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 227/1. 2. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 22 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 14 listopada 1901 artykuł pod tytułem: „Sparsystem a biurokracya“ w ustępie od „Porównując nasze“ do „patrzy przez palce“ strona 1 łam 1 i 2 zawiera znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie, nieprawdziwe przedstawienie względnie przekręcenie okoliczności faktycznych stara się poniżyć władze c. k. kolei państwowych i z powodu ich urzędowej działalności pobudza przeciw nim do pogardy i nienawiści.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu N. 20. ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21. ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy
Kraków dnia 14. listopada 1901.

Morelowski.

Kongres socyalnej demokracyi
we Wiedniu.

Parlament zorganizowanej klasy robotniczej, kongres austryackiej socyalnej demokracyi obradował we Wiedniu od onia 2 listopada do 6 listopada b. r. Z kongresu tego możemy być dumni i wskazywać go za przykład stronnictwom burżoazyjnym, albowiem mimo tylu narodowości zamieszkujących Austryę, z których każda miała swoich reprezentantów i referentów na kongresie, okazało się, że bez waśni narodowych i wzajemnych wycieczek bardzo dobrze obejść się można. Okazało się dalej, że w ramach programu socyalnej demokracyi, postulaty narodowe wszystkich ludów najszersze znachodzą uwzględnienie, z wykluczeniem naturalnie szowinistycznych zachcianek, które jako chorobliwe objawy egoizmu i braku poczucia sprawiedliwości, w naszym programie miejsca mieć nie mogą.

Najgłówniejszem zadaniem kongresu była rewizya programu naszego stronnictwa, albowiem od kongresu hainfeldzkiego t. j. po 12 latach nie jeden pogląd wyjaśnił się i skrystalizował w uchwytne formy, z któremi obecnie liczyć się trzeba. Chodziło więc nie o zmianę programu, lecz o subtelniejsze określenie poglądów, które tu i ówdzie stały się przedmiotem naukowych sporów. Zadaniem kongresu socyalnej demokracyi było także zaznaczenie stanowiska klasy robotniczej, w sprawie bliskiego odnowienia traktatów handlowych, ceł ochronnych i wolnego handlu. Wynikiem dyskusyi nad referatami tow.: Kautskiego, Karpelesa i Beera była rezolucya potępiająca stanowczo cła na artykuły spożywcze i większą część wytworów przemysłowych. Warunkowo tylko pewnym gałęziom przemysłu przyznano cła ochronne, tak zwane „cła wychowawcze“, dla młodych, powstających dopiero, bujających się do życia urządzeń przemysłowych. Również potępiono stanowczo zamach rządowy skierowany w robotników drobnego przemysłu, których dotychczasowe prawa za pomocą noweli przemysłowej ukrócić zamierzono. Rozumie się samo przez się, że także kwestya ubezpieczenia na starość i nieudolność do pracy wyczerpująco była roztrząsaną.

Przedewszystkiem jednak kongres austryackiej socyalnej demokracyi wyróżniał się i odznaczał powagą zebranych delegatów i ich rozpraw. Chociaż żadnemu z dotychczasowych kongresów nie można było zarzucić braku inteligencyi albo dyscypliny, to przecież tegoroczny kongres sprawiał niebywałe wrażenie, a świetność wygłoszonych mów, postawiła go wyżej ponad przeciętny europejski parlamentaryzm.

Według świadectwa męża tej miary co towarzysz Bebel, austryaccy robotnicy co do inteligencyi i wiedzy mogą się mierzyć z profesorami ekonomii społecznej, a partya socyalno-demokratyczna może być dumną ze swych wychowanków, którzy prawdziwy zaszczyt jej przynoszą. Kongres wiedeński udowodnił ponownie, że partya socyalno-demokratyczna jest treścią ruchu duchowego w pośród klas pracujących, że jest ich troskliwą opiekunką, wychowawczynią i sumienną nauczycielką.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

„ECCE HOMO“.

(Typy niewolników kolejowych).

II. Strażnicy. Ciąg dalszy.

Na przestrzeni Sobów-Nadbrzezie pełni służbę strażnik niejaki Patrów Karol, który na szczęście czy też nieszczęście swoje będąc więcej oczytanym i uświadomionym człowiekiem, dla tych powodów jest znienawidzonym i prześladowanym jako »niebezpieczne« indywiduum. »Szelma mądra“, powiadają przełożeni, »trzeba go się wystrzegać i pilnować tylko, aby mu się dać we znaki przy najmniejszej okazyi«. Mądrość zaś jego polega na tem, że wie, ile mu się należy płacy na każdego pierwszego, że strzegł pilnie łoża małżeńskiego i nie dopuszczał, aby je plugawił banmistrz, czyniąc z żony jego swoją kochanicę, wiedział, jakie są jego nieliczne prawa a jakie obowiązki, nie dał się bić po twarzy, ani też mówić sobie przez »ty«, przy tem wszystkiem jednak, o ile go nie zaczepiono na powyższym gruncie, był spokojnym człowiekiem. Niestety wiadomo jednak, że jest to właśnie teren, na którym rozgrywa się walka między strażnikiem a przełożonym, a sprawy służbowe służą tylko do upozorowania zemsty, mającej swe źródło w odporności co do stosunków pozasłużbowych strażnika. Patrów przechodził różne koleje w przeciągu swej dwudziestoletniej służby, a za nieuległość w stosunkach prywatnych, mściły się na nim przepisy służbowe, które, jak wiadomo — gdy zechcą przełożeni — świętego nawet człowieka obedrą z jego cnót i uczciwości. Patrowa chciano więc uczyć »rozumu«, co przełożone na język stacbański znaczy: patrzyć na wszystko i nic nie widzieć, nic nie mówić, znosić wszystko i choćby go nożem krajano, ani pisnąć. Ba! kiedy znowu z drugiej strony Patrów nabrał doświadczenia, że pokornym głupcom i cielętom także nie lepiej się powodzi. Tamtych prześladuja, bezczeszczą i obdzierają, bo są głupcami, z nim postępują tak samo, aby go ogłupić, czyli jak wyraziliśmy się wyżej, aby go »rozumu« nauczyć. Uczono też i Patrowa rozumu, przez całe lat dwadzieścia dawano mu lekcye, stanowiące szereg nieprzerwanych łajdactw, oszustw, wyzysku, bezwstydu i nieobyczajności. My pomówimy tylko o nowszych czasach, albowiem nie mamy na tyle miejsca, aby stare zbrodnie dziczy »stacbańskiej« z popiołów odgrzebywać. Zwracamy uwagę czytelników, że obrazek ten jest typowym opisem doli strażnika, i dlatego zamieszczamy go w osobnym artykule, poświęconym tej nieszczęśliwej kategoryi funkcyonaryuszy kolejowych.

Przedostatnim posterunkiem Patrowa była budka strażnicza w pobliżu stacyi Soli, miejsca banicyjnego dla wszystkich przestępców kolejowych, a przeważnie przestępców politycznych. Patrów dorobił się już tyle przy kolei, że po kilkunastu latach był nareszcie właścicielem krowy wartającej 60 guldenów. Poczciwe to zwierzę było szczęściem, pociechą, ulubieńcem i przedmiotem troskliwości całej strażniczej rodziny. Można więc sobie wyobrazić cały ogrom nieszczęścia, jakie ludzi tych spotkało, gdy raz krowa spinając się po skałach i urwiskach, runęła z wysokości kilkunastopiętrowej, zabijając się na miejscu. Oszczędność tylu lat, żywicielkę i radość całej rodziny zabrała jedna krytyczna chwila! Z wielką biedą zdobył się znowu Patrow na dwoje wynędzniałych góralskich krowiąt, które wraz z żoną i dziećmi szczególniejszą otoczył opieką. Z uszczerbkiem własnych potrzeb dogadzano bydlątkom, śledzono bacznie zaokrąglanie się ich kształtów, cieszono się i spłacano zaciągnięte na nie długi. Aż pewnego razu w najniepożądańszej chwili Patrow dostaje przeniesienie do Sobowa, na posterunek, na którym znajduje się obecnie. Iść musiał, a ponieważ w okolicy panowała zaraza na bydło, więc nie pozwolono mu zabrać ze sobą dwojga bydląt, które w tym czasie odchowały się już jako okazałe i wesołe krówki. Sprzedał je więc za 31 złr., a sam pojechał do Sobowa, gdzie z żoną i dziewięciorgiem dzieci przeznaczono mu na mieszkanie budkę 4 metry długą i 3 metry szeroką. Nie jest to żaden żart ani złośliwość, gdyż w samej rzeczy budki strażnicze na przestrzeni Dembica-Rozwadów-Nadbrzezie i Jarosław-Sokal mają 12 m² powierzchni. Gdy się zaś odliczy miejsce na piec, łóżka i stół, to w mieszkaniu ani 5 metrów wolnej powierzchni nie pozostanie i w takiej mordowni musi mieszkać 11 ludzi zimą i latem. (Strażnicy, którzy robili prośbę do ministerstwa kolejowego w sprawie tych mieszkań, otrzymali po 20 koron kary jako buntowniey. Jeden dlatego, że był pierwszy podpisany na prośbie, a ostatni dlatego, że prośby tej nie spalił, jak mu doradzał jeden ze sąsiadów).

Przeniesienie to zrujnowało do szczętu Patrowa. Tam w Soli stare długi nie spłacone, tutaj 9 dzieci nie mających gdzie mieszkać, ani odrobiny mleka aby je nakarmić, a w powyższych warunkach skromną gotówkę za kilka dni przejedzono. Aby się ratować od ostatecznej nędzy, Patrów zgłosił się o pożyczkę w banku Makuscha. Udzielono mu 120 złr. zaliczki, 30 złr. potrącono na udział, a poczta awizowała go, aby pobrał sobie 90 złr. Na chwilę tę czatował przełożony jego banmistrz z Nadbrzezia Weltz Władysław i gdy Patrow pieniądze zgarnął do kieszeni, przystąpił Weltz odwołał go na bok i rozpoczął następującą przemowę: »Słuchajcie no Patrów mam do was wielką prośbę, do innego strażnika nie miałbym zaufania, ale was uważam za najporządniejszego ze wszystkich strażników, dlatego z prośbą moją do was się udaję, bądźcie tak dobrzy i pożyczcie mi na 10 dni 60 guldenów«. Patrów struchlał, ścisnęło mu się serce, bo w tej samej chwili jak błyskawica stanęły mu w myśli żona, 9 dzieci, nadzieja kupna krowy, niedostatek w domu i ewentualne prześladowanie w razie odmowy. Ha! trudno, pomyślał sobie, dziesięć dni nie jest znowu tak długo, pobieduję jeszcze te kilka dni, a o nadejściu pieniędzy nic żonie nie powiem. Patrów odliczył więc 60 guldenów Weltzowi, który pożegnawszy się z nim serdecznie, spiesznie odszedł, obrabowany zaś Patrów ze spuszczoną głową zwolna podążył ku domowi. Minęło dziesięć dni, minęło i dwadzieścia, minęło i dziesięć razy po dziesięć, a Weltz jakoś zapomniał o swem przyrzeczeniu i Patrowa unikał troskliwie, omijając jego rajon służbowy przez łąki, błota i pola. Tymczasem i żona Patrowa dowiedziała się, jak sprawy stoją, a gnieciona niedostatkiem nie szczędziła mężowi gorzkich wyrzutów, zwłaszcza, że skromna pensyjka pretensyą banku Makuscha i procentami obciążoną została, tak, że Patrów w niektórych miesiącach po 16 złr. na rękę pobierał. Do nędznej budki strażniczej poczęła zaglądać straszna bieda. Pewnego więc razu Patrów zdobył się na odwagę i upomniał się o swoje pieniądze. Skończyło się na tem, że w końcu z latami po 2 i 3 guldeny miesięcznie Weltz uiścił się z długu, a Patrów chyba cudowną siłą woli zdobył się znowu na jakąś lichą krowinę, w opinii Weltza i innych przełożonych przestał jednak być najporządniejszym strażnikiem, o czem opowiemy najbliższym razem.

Z przestrzeni i warsztatów.

Nowy Sącz. Dla zrozumienia sprawy Kwiatkowskiego, muszę jeszcze raz wrócić do wspólnika jego Maciuszka i do jego sprawek, które swojego czasu wam podałem i które opisaliście w »Kolejarzu«. Wówczas jednak nie byliśmy jeszcze pewni, o ile Kwiatkowski był wspólnikiem owych łajdactw, albo trafniej jeszcze, był tychże aranżerem. Pisałem wam więc, że od dłuższego czasu ginęły systematycznie różne narzędzia z maszyn w ogrzewalni. Później okazało się, że majstrem do tych sprawek był Maciuszek, który narzędzia te sprzątał, deponował w magazynie u Ostrowskiego, a potem poszkodowanym i na zwrot zguby zasądzonym, odsprzedawał po stosunkowo niższych cenach. Kto nie umiał albo nie chciał wchodzić w układy z Maciuszkiem, ten płacił ogromne pieniądze za zgubione przedmioty. Pamiętam, że palacz Filip Migacz zapłacił 16 koron, Maciej Gajewski 16 koron, Józef Nawalany 9 koron, Maciej Sojka 16 koron, Teofil Sajdak 16 koron 80 hal., Józef Gałek 9 koron 60 hal., Józef Jawor 12 koron, Floryan Wilk 9 koron, Józef Ceglarz 7 koron, Michał Repel 9 koron i Ciastoń 16 koron. Płacili także maszyniści Tatarczuch, Krwawicz, Reguła i inni. Zwrotów tych nie ściągano im jednak służbowo t. j. drogą listy płatniczej, ale wprost na rękę za pomocą osobnej listy, która przy każdej wypłacie znachodziła się na stole. Z tego przedstawienia rzeczy, udziału w spółce i roli każdego ze wspólników bardzo łatwo się domyślić. Maciuszek kradł i odsprzedawał, Ostrowski przechowywał, Kwiatkowski robił wykazy zaginionych przedmiotów, a wypłacający urzędnik w krótkiej drodze strącał pieniądze. Dyscyplinarne zaś dochodzenia nie wykryły żadnych szkontrów, ani wykazów brakującego w tych czasach inwentarza.

Ładnym także kawałkiem jest wyłudzenie zameczku od nadinżyniera Ambroziewicza, obecnego naczelnika II-giej sekcyi konserwacyi w Tarnowie. Ambroziewicz swojego czasu odsprzedał swoją bibliotekę czytelni kolejowej w Nowym Sączu. Kwiatkowski traktując o to kupno, zobaczył u Ambroziewicza misterny zameczek artystycznej roboty, przedstawiający jakiś widok z nad Renu czy też Szwajcaryi. Kwiatkowskiemu zaświeciły się oczy do tej filigranowej roboty i począł rozmyślać jakimby cudem ją posiąść, zwłaszcza że dla Ambroziewicza jako przedmiot pamiątkowy zameczek ten miał ogromną wartość. W ogrzewalni sandeckiej był maszynista Triebling, jakiś kuzyn Ambroziewicza, o czem dowiedziawszy się Kwiatkowski, Trieblingowi tak długo głowę zawracał, aż w końcu tenże przywiózł mu ów zameczek. Triebling ze swej strony także nie mało się nastarał, za-

nim Ambroziewicz rozstał się z tym przedmiotem pamiątkowym, aż w końcu pani Ambroziewiczowa wdała się w tę sprawę: »Ta daj mu już raz, ma mu szkodzić, to lepiej ty się obejdź« zainterweniowała i zameczek dostał się w ręce Kwiatkowskiego.

Oprócz protekcyi Jezuitów, Kwiatkowski widząc, że sprawa jego może wziąć fatalny obrót, pisał także do biskupa Wałęgi w Tarnowie, ażeby zechciał go ratować. Podobno otrzymał odpowiedź, że biskup w sprawie tej nic zrobić nie może, a względnie, że nie ma wpływu na sfery, od których sprawa Kwiatkowskiego zawisła.

Dembica. Trzymam się za boki od śmiechu, zabierając się do pisania dzisiejszej korespondencyi. Naprawdę, można pęknąć z wesołości, obserwując jak różnego rodzaju zidyociałe karykatury wloką się jedna za drugą, węsząc za waszym korespondentem, który tymczasem wolny od pościgu, siedząc spokojnie, słucha i patrzy jak trawa rośnie. »Aha! już go mają!« rozniosła się wieść po całej linii »Ciekawa rzecz, co też z nim zrobią?« zapytuje ktoś z boku. »Czy też pozwolą mu się wyspowiadać?« zauważył jakiś przyjaźniak z miną »świątobliwego« mistrza inkwizycyi. W tem nowy przybysz oznajmia: »Eee... to nie korespondenta, to Buczowskiego złapano, puszczono go jednak, widząc swoją pomyłkę«. — Za chwilę słychać znowu grę ogarów puszczonych ze smyczy, Blahout i kum Tesarz wywiesiwszy ozory, aż brzuchami ziemi sięgając, poskomliwują w pościgu żałośnie. — »Trzymaj! łapaj! na miłość boską dawaj go tu! rozlegają się głosy i sunie pierwszy myśliwy dr. Wróbel, za nim kuleją Ożóg, Abderman Görz i kilku amatorów. Obława znowu się nie powiodła, zawstydzona psiarnia spuściwszy ogony wraca do nogi. Skandal! — Gdzie tylko spojrzeć, gdzie tylko słuch nadstawić, to kradzieże, bójki, oszustwa i kubany, zdemoralizowane i niekarne bandy protegowanych lizunów, a tu cały pierwszy i drugi oddział posilkowany przez inne gałęzie służby, przez cały rok urządza sobie polowania na korespondentów »Kolejarza«. I jakżeż podle, jak nikczemnie i ohydnie cały ten pościg się odbywa?! Teraz nie chodzi już bynajmniej o zasady, ale o zemstę za kompromitacyę. Czepiają się drobnostki, nitki, pyłku, atomu, ażeby zeń straszną zbrodnię skonstruować, podczas gdy okazałe, brzemienne swym ciężarem łajdactwa, z całym cynizmem swej wstrętnej nagości, w biały dzień, publicznie drwią sobie z dyscypliny i kodeksu karnego. Wierzcie mi, że nie ma czego zazdrościć tej do szpiku zgangrenowanej kompanii czynowníctwa. Na własne zdemoralizowane przez siebie narzędzia nie ma już co liczyć, bo one same ze strachu dwulicową odgrywają rolę, albo przeczuwają, że »złote czasy« skończyły się już dla nich, że zdradą i denuncyacyą niebezpiecznie obecnie handlować.

Wobec takiego upadku i pogardy, dobrze jest, jeżeli się można posłużyć bodaj takiem indywiduum jak karczmarz Blahout w Tarnobrzegu, przyczem spadają nań wszelkie łaski, względy i przywileje świadczone szpiclom i gadzinowcom. Blahoutowi tak samo wszystko bezkarnie uchodzi jak różnym czytelniakom, tak samo jak i tamci przechwala się ze swej misyi szpiegowskiej i odgraża się, że wszystkich poprzenosi. Niedawno odgrażał się dozorcy wodociągów w Tarnobrzegu Maryanowi Szydlikowi, że postara się o jego przeniesienie, żądaniom zaś jego pod tym względem, nikt w dyrekcyi oprzeć się nie śmie.

Takich samych pogróżek doświadczył i tutejszy konduktor Sterne. Nie wierzonoby Blahoutowi, ale w samej rzeczy za kilka dni po owych pogróżkach, tak do Szydlika, jako też i Sternego zawitali bardzo mili goście na.... na protokół. I nikt by nie dał wiary, że w czasie, gdzie się ma tyle złodziei pod ręką, że puszcza się ich w trąbę, a zjeżdża się na śledztwo do Sternego n. p. czy nie wie co się stało ze służącą Blahouta, a do Szydlika, że łupkę drzewa kupionego od dyrekcyi miał użyć do naprawy swego chlewka. Naturalnie śledztwo ani cienia »zbrodni« nie wykazało, mimo to Blahout utrzymuje, że to już do przeniesienia wystarczy, gdyż właściwie chodziło tylko o pozór. W nagrodę swych zasług Blahout otrzymał drugą restauracyę w Leżajsku, zapewne na ekspozyturę biura szpiclowskiego. Dziwna rzecz, że instytucya kolejowa tak bardzo dbała o interesy skarbu państwowego, trzyma u siebie indywidua, które właśnie na szkodę tegoż skarbu działają. Mamy na myśli zatarg Blahouta z dyrekcyą skarbową, z powodu sprzedaży przez dwa lata własnych papierosów, nie mając do tego ani zezwolenia władz skarbowych, ani też trafiki. Podobny spór toczy się także między Blahoutem a propinacyą, wiadomo bowiem, że sprzedawał on piwo, pobierane od stron prywatnych, a do pośrednictwa w tym szwindlu używał kolejarzy. Widocznie, że Blahout między innemi także i dlatego zażywa takiego szacunku w sferach złotokołnierzowych, że jest jednym z wybitnych działaczy na polu »przemysłu krajowego«, a powodzenie którego, zawisło od długości palców, o czem napiszemy innym razem, mamy bowiem masę jeszcze materyału miejscowego. Nie wiem czy u nas w Dembicy podobnie jak w Krakowie ustępy są także »tajemnicą wojskową«, ale zaryzykuję mą niepewność pod tym względem, donosząc wam, że jest tu ustęp dla publiczności obok magazynu towarowego. Ze względu na »sparsystem« biedna dyrekcya nie kazała wymienić zbutwiałej przykrywy nad kanałem, zastępując ją kawałkiem walącego się płotu z ogrodzenia stacyjnego. Z powodu tego dnia 16 b. m. między 7 a 8 godziną wpadł do kanału woźnica, odbierający pakunki z magazynu, biedny człowiek zanurzył się z głową w tej kąpieli, na szczęście miał jednak pomocnika ze sobą, który go wyratował od niechybnej śmierci. Za nieuwagę swoją dostał tylko porządną pucówkę od urzędnika ruchu i przestrogę, że tym razem daruje mu się jeszcze, i nie odda się go do policyi. Uszlachcony w ten sposób człowiek dziękował ze łzami w oczach za taką dobrotliwość, pan urzędnik nie dał się tylko w rękę pocałować, ze względu na pożałowania godny stan skąpanego w kanale delikwenta.

Miałem wam od dawna pisać o niejakim Szczerbińskim, który mniej więcej odgrywa tutaj taką samą rolę jak Blahout w Tarnobrzegu, z wyjątkiem że gdy tamten jest karczmarzem, to Szczerbiński cieszy się synekurą, wyładowując zogromnym zyskiem, według ryczałtowej umowy, różne materyały kolejowe.

Chcąc i z naszej strony dołożyć jakąś grudkę do wspaniałego »sparsystemu«, pozwalamy sobie zwrócić uwagę interesowanych, na następujące szczegóły nie objęte umową Szczerbińskiego. Dnia 29 października Szczerbiński załadował na »Regiefracht« 44 sztuk taczek i desek do Rzeszowa. Dnia 6 listopada 2 ławy i 5 desek dnia 15 listopada 3 taczek również do Rzeszowa. Listy przewozowe wystawił mu Gustaw Chrobakiewicz kancelista tutejszej ekspozytury ogrzewalni. Szczerbiński sam nic nie robi, niczego nie dogląda, wyręczają go w tem za łapówkę funkcyonaryusze kolejowi, za grube zaś dochody, które jako akordant pobiera, możnaby utrzymać kilku robotników i jeszcze pewną oszczędność zyskałby skarb kolejowy. Jeżeli zaś Szczerbińskiemu naczynie przewożą za darmo, to czemuż dla niego samego nie wystawią karty wolnej jazdy? Dlaczego biedaczysko musi się tłuc za papierosy, portoriko albo słodziutkie słowo? Miałbym jeszcze coś napisać o gospodarce tutejszego banmistrza Konopczyka, na razie jednak ugryzłem się w język, bo lepiej może gdy to na później zostawię.

Podwołoczyska. Stacya nasza uchodzi za Eldorado dla wszystkich złodziei, ale naturalnie złodziei protegowanych, którzy wsławiwszy dostatecznie swe nazwiska w Galicyi, Lodomeryi i Wielkiem księstwie krakowskiem, po burzliwem życiu, tutaj w końcu znachodzą spokojną przystań, w której bez przeszkody i z zamiłowaniem jedyną kwitnącą gałęź »przemysłu krajowego« uprawiać i uszlachetniać mogą. U nas wszyscy kradną, jedni mniej, a drudzy więcej, stosownie do rangi i godności. Pod żadnym zaś warunkiem nie ryzykowałbym zakładu, ażali między całym personalem znalazłbym 10 procent czystych i sprawiedliwych. Między sobą i w zaufaniu uśmialiśmy się z urzędowego sprostowania, zamieszczonego w dziennikach lwowskich, dotyczącego kradzieży Olszańskiego i wspólników. Zdaje się, że był zamiar ze sprawą tą załatwić się w drodze dyscyplinarnej, niestety »Naprzód« pokrzyżował szlachetne zamiary, za nim huknęła cała prasa na alarm i złoczyńców z bólem serca wsadzono do kozy.

Obecnie nie ma tygodnia, aby na wierzch nie wypłynęło jakieś nowe złodziejstwo. Na złodziejach skóra się trzęsie, a ile razy nadejdzie pociąg od strony Lwowa, każdy z nich z zapartym oddechem wyczekuje, ażali nie wysiędzie elegancki pan ze złowrogą teczką albo torbeczką i nie powoła go do biura. Ile pociągów na dobę, tyle strasznych wzruszeń i męczarni, a niepokój taki trwa już kilka miesięcy. I w samej rzeczy nie ma dnia, aby nie zjeżdżało po kilku komisarzy śledczych to z Wiednia, to ze Lwowa, niektórzy zaś siedzą tutaj od dwóch miesięcy. Jak na Podwołoczyska, to kradzieże Olszańskiego nie należą do osobliwości, wyróżniają się tylko swymi rozmiarami i systemem, mamy tutaj jednak inne arcydzieła w tym »szlachetnym kunszcie, które dotychczas były »tajemnicą służbową«, i tak: Urzędnik Toczyski Tadeusz przez kilkanaście lat jeździł do Wołoczysk jako urzędnik transitowy. Tego roku w czerwcu, zarzuciła mu agentura cłowa rosyjska, że nie doręczył jej listu pieniężnego z 5.000 rubli, które odebrał na poczcie w Podwołoczyskach i odbiór tychże podpisał. Były sceny, dochodzenia, protokóły i z rosyjskiej i z naszej strony. Toczyski chciał się topić, strzelać, aż nareszcie wszystko ucichło. Dyrekcya kijowska nie zasypia jednak tej sprawy i ponownie odniosła się do ministerstwa kolejowego we Wiedniu, dochodzenie więc rozpoczęto z innej beczki, a wyniku tegoż oczekujemy wszyscy z naprężeniem.

Zaledwie wykryto sprawę Toczyskiego, aż tu dowiadujemy się, że oskarżono naczelnika magazynów oficyała Kornela Zahajkiewicza za łapownictwo. Znowu protokół, znowu sceny i znowu się uciszyło, a Zahajkiewicz siedzi sobie nadal spokojnie w Podwołoczyskach i po staremu „obowiązki“ swoje wykonuje.

Jeszcze dobrze nie skończyła się sprawa z Zahajkiewiczem, aż tu zjedża na szkontro rewident z dyrekcyi Czaprański i przy wypłacie robotników wykrywa, że werkmistrz ekspozytury ogrzewalni Kratochwil Karol, wystawiał karty pośmiertne na robotników, których nigdy na świecie nie było, którzy nigdy nie żyli, przeto i umierać nie mogli. Kratochwil pobierał za tych zmyślonych nieboszczyków pieniądze do własnej kieszeni, a za oszustwo to, został tylko przeniesionym do Zagórza. Po Kratochwilu przyszła kolej na znane defraudacye Olszańskiego. Ze Lwowa zapowiedziano »Commisionszug«, powszechnie przypuszczano, że to wizytacya przestrzeni. Cała stacya przesadza się w przygotowaniach na przyjęcie niedołężnego satrapy, tymczasem przyjazd jego dotyczył Olszańskiego, przyczem odbyła się znana już uroczysta ceremonia suspendacyi nadinżyniera Olszańskiego i wspólników jego banmistrzów Konkiewicza, Znaczkiewicza i Dutkiewicza. Wysokość zdefraudowanych kwot do dziś dnia nie jest jeszcze ostatecznie ustaloną, śledztwo bowiem trwa już trzeci miesiąc, a z każdym dniem nowe szczegóły przybywają, z niemi zaś wzrasta zdefraudowana kwota. Wtajemniczeni w szczegóły śledztwa, oceniają szkodę na przeszło 200.000 koron, na których pokrycie Olszański i Konkiewicz 60.000 złożyli. Utrzymują, że najmniej winnym jest banmistrz Dutkiewicz, albowiem Olszański mu nie ufał i nie przypuszczał do spółki, podobnie jak banmistrzów z Borków i Bogdanówki.

Gdy sprawa Olszańskiego ciągle jeszcze w toku, wykrywa się nowa kradzież, a mianowicie z magazynu cłowego wykradziono drogocenne skórki na futra wartości przeszło 8.000 koron. Zarządzono rewizyę w mieszkaniach magazynierów Kratochwila, Machnickiego i Motyki, nic jednak nie znaleziono, natomiast w sklepikach żydowskich znaleziono po

20 do 40 skórek. Kto je skradł, dotychczas nie wiadomo, sklepikarze zaś wymawiają się, że im skórki podrzucono.

W tych dniach znowu mieliśmy świeże protokóła, dochodzono znowu sprawek wyżej wspominanego werkmistrza Kratochwila, który przywłaszczył sobie pieniądze palaczy i robotników, zaliczone na ich wypłatę, w różnych okresach jego »chlubnego« urzędowania. Z powyższego pobieżnego opisu widzicie więc, że same tylko Podwołoczyska są w stanie ratować sławę galicyjskich kradzieży. W Galicyi potrzeba radykalnych zmian w kierownictwie zarządów kolejowych, które od szeregu lat wysilały się tylko na śledzenie, dyscyplinowanie i torturowanie czytelników pism radykalnych. Kartka przyniesiona od spowiedzi wystarczyła za najlepsze świadectwo moralności, pod jej osłoną można się było dopuszczać najpodlejszych nadużyć, natomiast jeden numer »Naprzodu« albo »Kolejarza« dostrzeżony u jakiegoś funkcyonaryusza, wystarczył aby go potępić na całe życie.

Czerniowoe. Już dawno obiecywałem wam donieść coś o stosunkach w tutejszej sekcyi konserwacyi, jest to temat najmodniejszy w tej chwili i nie wiem dlaczego dopiero aż teraz cieszy się taką popularnością? Ponieważ ale rozwiązanie tego zagadnienia nie do mnie należy, przeto przystępuje wprost do rzeczy: Na przestrzeni Volksgarten-Kuczurmare zakładano tego roku stalówki. Było to żniwo, prawdziwy tłusty rok dla banmistrza Ferdynanda Pfeiffera, który w zaufaniu powiada, że życzyłby sobie, aby za rok ze 20 kilometrów wymieniono. Że Pfeiffer nie napuszcza, ale prawdę mówi, świadczy o tem własny jego, w tym roku w dwójnasób zwiększony brzuch, admirowany przez całą okolicę z osłupiającem zdziwieniem. Brzuch ten mógłby wyśpiewać niejedną tajemnicę z okresu stalówek, mógłby powiedzieć czyje to jaja, masła, sery, kury, koguty i kurczęta pochłaniała bezdenna jego próżnia. Wiedzą o tem i taistry (torby) okolicznych chłopów, które co drugi tydzień dumnie wybrzuszone, wędrowały ze swymi właścicielami, aby oddać hołd pani banmistrzowej. Kto pielgrzymki takiej nie odbył, po dwóch tygodniach nie miał się nawet po co panu banmistrzowi na oczy pokazywać, chyba, że chciał go widokiem swoim do ostatniej pasyi doprowadzić. Nieocenionym typem starego, wiernego, przywiązanego fagasa jest wizer jego Rygier, do niego zwykł też Pfeiffer mawiać: »Rygier? a co się to ma znaczyć, taż to już święta na karku, a u mnie nikt jeszcze nie był, a cóż ta hałastra sobie myśli, że ja z głodu będę umierał, a czemżeż ja przyjmę gości i przyjaciół? Ot lepiej wszy bić, aniżeli w dzisiejszych czasach być banmistrzem»....... Czasem znowu pani banmistrzowa zbliży się do Rygiera, pomówi z nim po ludzku, serdecznie, da się ucałować w pulchne ręce, pogwarzy o świętach, o biedzie, o drożyźnie, że jaj, ani nabiału nigdzie dostać nie można, potem zaś z powabnym uśmiechem żegna »poczciwego« Rygiera, udając się z tymi samemi żalami do cieśli sekcyjnego Homeniuka, także bardzo wpływowego człowieka. Podobnie jak ptaki niebieskie, które nie sieją ani orzą, a przecież żyją, tak samo i Pfeiffer dzierżawiący pola dyrekcyjne, nie kupiwszy nni jednego kartofla, nie zapłaciwszy ani grosza bodaj za jedną przewróconą skibę roli, wykopuje corocznie po kilkadziesiąt korcy kartofli, nie mając pojęcia o kosztach robocizny. Natomiast z tajemnicami tej opatrzności bożej, dobrze obznajomiony jest Homeniuk pobierający 2 koron 40 hal. dziennie.

»Leben und leben lassen« jest to stare i popularne w sferach łapowniczych przysłowie, dla którego i nasz Pfeiffer ma widocznie ogromne poszanowanie, albowiem rozwózkę mundurów strażniczych odstępuje kanceliście sekcyjnemu Abrahamowi Landesowi, któremu przy tej okazyi aż słabo się robi, gdy tłustą kurę zobaczy u strażnika. Trzeba zaś wiedzieć, że na wózku znachodzi się ogromny kojec, który dobrze wypełniony wraca potem do domu. Utrapieniem Pfeiffera są starzy strażnicy, o których zwykł mawtać: »po co mi te dziady tutaj siedzą, nie mogłyby to pójść już sobie na pensyę, a nie zabierać miejsce młodszym i zdolniejszym ludziom«. Owi zaś protegowani młodsi ludzie o tyle są zdolniejsi, o ile którego stać na zadatek w wysokości 100 albo 200 koron, celem zapewnienia sobie miejsca po ustępującym starym strażniku. Szczególniejszą troskliwością otacza Pfeiffer strażnika 225, którego chciałby koniecznie wysłać na emeryturę i w tym celu posyłał go nawet do zbadania do lekarza kolejowego. Ze sprawą tą w ścisłym związku stoi strażnik Tille, który Pfeifferowi pożyczył 100 złr., a jeszcze 200 złr. ma do zbycia, gdyby mu się udało 'pożegnać z teraźniejszym posterunkiem. Wiadomo, że zwykle dla strażników nie ma starych progów, jest to rzeczą całkiem naturalną, jeżeli się wie, że je zakupili żydkowie z Kuczurmare Jankel Schikler 100 sztuk, a propinator Berger sztuk 50. Strażnik, gdy prosi o 5 albo 6 godzin urlopu, to nie ma go kto zastąpić, ale dla Pfeiffera znajdzie się i po kilku ludzi naraz, aby mu pralnię i stajnię wylepić.

Czerniowce. Traktują nas tutaj po sołdacku, widocznie bowiem dla Kałmuckiego ideałem umundurowanego człowieka jest wołoski „dorabantul" (żołdak rumuński). Traktowanie takie najdotkliwiej odczuwają konduktorzy, albowiem nietylko szykanuje się ich w służbie, ale w dodatku w godzinach przeznaczonych na wypoczynek, muszą wysiadywać na stacyi, wyczekując na dyspozycye. Po przyjeździe ze służby, już o 8 godzinie dnia najbliższego każdy z konduktorów musi znajdować się na stacyi i tutaj wysiedzieć się conajmniej dwie albo trzy godziny, zanim urzędnik służbowy wygniecie się i najbliższy turnus jazdy ogłosi, albo też wcale nie ogłosi, tylko wyjdzie i zapowie: »Możecie iść do domu, bo nic jeszcze nie wiadomo«. To samo dzieje się wieczór między godziną 6 a 9. Gdy zaś zapowiedziany pociąg ma odjechać za dwie albo trzy godziny, urzędnik wypisuje go na tablicy i trzeba na łeb na szyję pędzić do domu aby się zebrać, przygotować coś do drogi i znowu wracać na stacyę. W ten sposób cały wypoczynek dyabli biorą, a człowiek albo w służbie, albo wartuje kiedy do służby pojedzie. Podczas gdy my wystawamy, ziewamy, spluwamy i przeklinamy, urzędnik nic sobie z tego nie robi, trzyma nas godzinami, a on przez ten czas flirtuje z telegrafistką. Ruch wielki, a personalu za mało, tak że ledwie człowiek wróci ze służby, już do następnej tury musi się zbierać. W powyższy sposób traktuje się partye rezerwowe, ale i turnusowe partye nie mają spokoju, albowiem gdy ludzi zabraknie — a brakuje ich zawsze — z turnusu wyrywa się pierwszego lepszego z kraja i czy wypoczął lub nie wypoczął, pędzi się go do służby. Czasami taki konduktor nie ma nawet czasu do ust co włożyć, gdyż zdarza się, że go awizują na 10 minut przed odjazdem pociągu, trzeba więc pędzić na złamanie karku, aby się nie spóźnić i uniknąć kary. Najsmutniejszem jest, że taki żółtodziób jak n. p. asystent Moskaluk Karol znęca się nad starymi ludźmi, krzyczy, lży, wymyśla, dyktuje kary, a wyroki jego pod tym względem są święte. Inspektor Gramski nie cofnie, ani nie unieważni żadnego, ile Moskaluk podyktuje, tyle święcie trzeba zapłacić, trzeba zaś wiedzieć, że młodzieniec ten nie zna żadnego umiarkowania, 10 koron kary wsypać komuś, znaczy u niego tyle co papierosa wypalić. Usprawiedliwienia, przesłuchania, badania sprawy nie zna Gramski wcale, miarodajnym jest tylko mleczak Moskaluk, a od Gramskiego najwyżej można usłyszeć: »Adieu! nie mam nic do gadania, wynoś mi się łajdaku, bałwanie, durniu ośle i t. p. (Z braku miejsca ciąg dalszy w następnym numerze).

Stanisławów. Nie łudziliśmy się, ani też nie uważaliśmy tutejszego dyrektora p. Festenburga za anioła prawości i dobroci, ani też nie wymagaliśmy od niego takiej idealnej doskonałości. Cieszyliśmy się jednak i szczyciliśmy się, że z trzech galicyjskich dyrektorów p. Festenburg wydawał się najporządniejszym, więcej europejskim od swych półazyatyckich kolegów. Niestety z żalem zawiedzionego musimy się przyznać, że omyliliśmy się grubo i żałujemy mocno, że w nadziei zgodnego pożycia tysięcy podwładnych ze swoim naczelnikiem, oszczędzaliśmy go dotychczas. P. Festenburg nie umiał ocenić naszej delikatności i pojednawczego usposobienia. Milczeliśmy, a jemu zdawało się, że to zasługa jego doskonałości. Byliśmy cierpliwi, a p. Festenburg uwierzył w swą nieomylność. Znosiliśmy bardzo wiele złego, a p. Festenburgowi wydawało się, że jego rządy są ojcowskie i sprawiedliwe. Chcieliśmy go faktycznie oszczędzać i szanować, a p. Festenburg odpłacał nam się lekceważeniem i nienawiścią. Staraliśmy się nawiązywać pojednawcze stosunki, a pan Festenburg zrywał wiązadła i odpychał nas z wyniosłością i dumą. Pozwalamy sobie wątpić, ażali p. Festenburgowi obojętną jest opinia kilkudziesięciu tysięcy rodzin kolejarskich w Galicyi i czy sława lwowskiego tyrana albo krakowskiego idyoty, tak bardzo przypadła mu do smaku?

Oburzającej niesprawiedliwości dopuścił się p. Festenburg, przenosząc konduktora Wawrzyńca Guzika ze Stanisławowa do Tarnopola. Z Guzikiem chciało się mieniać kilku konduktorów, zrzekając się kosztów przenosin, podczas gdy Guzikowi koszta te musiano zapłacić, przeniesionym bowiem został ze względów służbowych. Rozrzutność taka w obliczu »sparsystemu« nie da się przecież usprawiedliwić? Guzika zrujnowano materyalnie, pozbawiono kilka sierót opieki, której udzielał im Guzik jako krewnym swoim, a których do Tarnopola ze sobą zabrać nie mógł, przez kilka lat wydzierżawiał dom z ogrodem na korzystnych warunkach. W Stanisławowie pełnił Guzik przez 15 lat służbę nienagannie. P. Festenburg miał jednak bardzo ważne powody, aby przenieść Guzika, aby go materyalnie zrujnować i sieroty pozbawić jedynego opiekuna, dla tego i dla niczego więcej, że Guzik był jednym z czynniejszych członków organizacyi. A więc dla tego, że p. Festenburgowi nie podobały się zupełnie prywatne sprawy towarzysza Guzika. P. Festenburg uparł się do tego stopnia co do owego przeniesienia, że wyraził się, że choćby dziesięciu ochotników zgłaszało się do Tarnopola, to nikogo tam nie da tylko Guzika. Ale dla czego tej samej miarki nie stosuje p. Festenburg i do urzędników? Przecież pod jego okiem urządzali zgromadzenia złotokołnierzowcy, których gaże na tysiące się liczą, dlaczego im nie wziął tego za złe, ala natomiast prześladuje biednego członka organizacyi, który marnych kilkaset koron pobiera?

Kraków. Szanowny Redaktorze! Z braku czasu króciutko dzisiaj z Wami się załatwię. (I owszem bo i my miejsca nie mamy Przyp. r.) Nie mogę jednak pominąć milczeniem, że nasz przyjaciel Piasecki robi pożałowania godne wrażenie. Pomyślałem też sobie, dziękuję za taką władzę i takie dostojeństwa, jeżeli dla prześladowania pięciu dajmy na to uczciwych ludzi, musi się trzymać „sztamę" z dwudziestoma drabami, schlebiać im i lażować ich różne piękne sprawki. Przyznacie mi że niema czego zazdrościć. Drugiego dnia po wyjściu ostatniego »Kolejarza«, Piasecki zerżnięty w cylinder i wizytowe ubranie, podążył do sądu przeglądać akty z rozprawy Kramera, a 20 listopada wyjechał na 4 dni do Wiednia. O podróży tej różne obiegają pogłoski, trudno jednak zorjentować się, które z nich są prawdziwe. W każdym razie są one interesujące, a mam nadzieję najbliższym razem dać wam rzetelne sprawozdanie. Ot lepiej siedziałaby bieda cicho, chwaląc opatrzność za jej pomyłkę, a nie mieszać się w sprawy które do niego nie należą. Przez cztery dni mieliśmy znowu spokój i nie stało się żadne nieszczęście, pociągi chodziły jak zazwyczaj, ruch ani na jedną sekundę nie został zaburzony, a co najprzyjemniejsze, że przez ten czas byliśmy wolni od widoku różnych myszkujących hyen, i ukosem z podełba spoglądających przyjemniaszków. I oni zrqbili sobie urlop, bo i oni potrzebują wytchnienia. Darujcie że piszę ołówkiem i nieczytelnie może, ale nie mam czasu, zaś na przyszły raz obiecutę się poprawić.

KRONIKA.

WITKOWSKI IGNACY

konduktor c. k. kolei państwowej w Stryju, towarzysz i członek organizacyi, po krótkiej chorobie zmarł dnia 14 listopada b. r. Zachorował w służbie podczas jazdy, a przywieziony do domu po kilku godzinach umarł. Pogrzeb odbył się z udziałem wszystkich zorganizowanych członków i przyjaciół ś. p. Witkowskiego. Stacya płatnicza stryjska złożyła wspaniały wieniec z czerwonemi szarfami i napisem: »Zorganizowani kolejarze swemu Towarzyszowi«.

Otrzymujemy następujące pismo: Kołomyja, dnia 17 listopada 1901. Do Szanownej Redakcyi i Administracyi czasopisma „Kolejarz“ w Krakowie.

Na podstawie §. 19. ustawy prasowej, upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania korespondencyi, umieszczonej w kronice Nr. 21. „Kolejarza“, z dnia 1. listopida 1901., pod napisem „Premie strażników“.

„Wiadomości, podane w tej korespondencyi — mijają się zupełnie z faktycznym stanem, albowiem w Sekcyi konserwacyi kolei Kołomyja I, otrzymane służbowe zgłoszenia przewinień strażników, posyła się w każdym razie dotyczącym strażnikom do pisemnego usprawiedliwienia się, a po zbadaniu sprawy, ogranicza się wymiar kar do win niewątpliwych — wyłącznie celem utrzymania bezpieczeństwa ruchu i porządku w służbie.

Każde, ze strony strażników otrzymane zażalenie, przedkłada się c. k. dyrekcyi kolei do rozstrzygnięcia, a jeżeli tylko łagodzące winę okoliczności zachodzą, z przedstawieniem darowania kary.

Nie prawdą jest, żeby podpisany, jako naczelnik Sekcyi — nie wiedział, co się z personalem dzieje, i żeby banmistrze. na spółkę z moim zastępcą, panem inżynierem Janem Machem — gospodarowali; prawdą jest natomiast, że zastepca, pan inżynier, Jan Mach — po koleżeńsku i sumiennie — w rozlicznych agendach służbowych tutejszej Sekcyi, prowadzącej administracyi, na 94 km. długiej przestrzeni, a w ostatnich latach, liczne rekonstrukcye mostów i większe budowy, mnie popiera i że zastępca naczelnika Sekcyi, pan inżynier Jan Mach, wskutek mego polecenia — sprawy przestępstw służbowych strażników załatwia, jednakowoż w ważniejszych wypadkach do mnie się odnosi. *Wiktor Łaba*, starszy komisarz budowy i naczelnik sekcyi konserwacyi“.

Umieszczając powyższe sprostowanie, zaznaczamy, że już w najbliższym numerze będziemy mieli przyjemność dowieść panu komisarzowi Łabie, że to cośmy swojego czasu o Helingerze pisali jest prawdą, a oprócz tego zaznajomimy go jeszcze z innymi jego gagatkami, co mu niezawodnie przyda się do odpowiedniego ocenienia ich w listach kwalifikacyjnych.

O defraudacyach Olszańskiego dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów: O defraudacyach tych nie doniósł żaden były żandarm, a później kandydat na banmistrza, jakeśmy to pisali, ale miejscowy wachmistrz żandarmeryi, zapuszczając się w rozmowy ze strażnikami i robotnikami, wszedł na trop tych kradzieży. Sam jednakże nie zrobił doniesienia, zdaje się tylko, że doradził, aby doniesienie do ministerstwa zrobiono. I faktycznie dyrekcya lwowska otrzymała nakaz z ministerstwa, aby wdrożono dochodzenie. Popowicz i Marciński przyjechali do rekonstrukcyi mostu, kazali sobie podać książkę robotniczą od banmistrza Konkiewicza a odczytując każdego z robotników i fajkując odczytanego, wypytywali jak długo robi przy kolei i ile dziennie pobiera. Otóż okazało się, że robotnicy inne płace na rękę pobierali a inne mieli wpisane w książeczce. Różnice pobierali banmistrze z Olszańskim na spółkę. W ostatnim miesiącu kwota zaliczona na ich korzyść, wynosiła 550 zlr. Po odliczeniu robotników zafajkowanych czerwonym ołówkiem, okazało się, że zostało jeszcze mnóstwo ludzi, poczęto więc za nimi śledzić w okolicy i wyszło na jaw, że ludzie tacy wcale nie istnieją, pomarli, albo wyemigrowali do Ameryki. Taki był wstęp do owego skandalicznego śledztwa.

Za wiele dowodził, judził i przeskarżał robotnika Sorę, Fałandysz Marcin kancelista w gmachu dyrekcyi krakowskiej, mający nadzór nad zamiataczami ganków i opalaczami pieców kancelaryjnych. Sora, doprowadzony w końcu do szewskiej pasyi, stracił cierpliwość, a wychyliwszy kilka kieliszków »obrazy boskiej«, pomścił się na swym prześladowcy. Zanurzywszy okazałą miotłę gdzieś w ustępie w ludzkich ekskrementach, straszny swym gniewem, a groźny żądzą zemsty, stanął Sora przed swym nieubłaganym prześladowcą i zażądał obrachunku z jego postępowania, gdy zaś odpowiedzi Fałandysza, nieprzygotowanego na taką »honorową« rozprawę, nie wypadły zadowalniająco, straszliwy mściciel swych krzywd, złowrogą miotłą przejechał jego kilka razy po twarzy, nstach i ubraniu swego gnębiciela, poczem ze słowami: »niechaj was tu wszystkich djabli biorą łajdaki« pozostawił swą ofiarę w bardziej aniżeli pożałowania godnem położeniu, wydalił się z budynku i więcej do roboty nie wrócił. Atentat powyższy był podobno początkowo na dra. Wróbla zamierzony, Fałandysz wlazł jednak pierwszy w drogę i dla tego dzień 13 listopada b. r. w pamięci jego zapisze się fatalnemi głoskami.

„Sparsystem“ a jego wykonawcy. Przepisy służbowe mówią: że funkcyonaryusze kolejowi w razie podróży służbowych, na wypadek przepełnienia pociągów, obowiązani są zadowolnić się pośledniejszem miejscem, aniżeli im się według norm i rangi należy. Komu więc należy się I-sza klasa, powinien się zadowolnić II-gą, albo nawet i III-cią, a w ostatecznym razie pomieścić się gdzieś we wozie pakunkowym, byle tylko nie zabierać miejsca publiczności, która przecież za nie drogo płaci. Trzeba przyznać, że przepisy powyższe wykonuje się bardzo ściśle, ale odnośnie tylko do niższych funkcyonaryuszy, którzy zmaltretowani kilkunasto-godzinną służbą i niewyspaniem, ledwie na nogach ustać mogą i chętnieby przykucli w jakimś kąciku, aby oczy na chwilkę przymrużyć. Co innego znowu wyspoczywani i rozpróżniaczeni dygnitarze kolejowi, do nich jak zwykle nie stosują się powyższe przepisy, chociaż o wyjątkach takich regulamin nigdzie nie wspomina. Dla miłości »sparsystemu« w ostatnich czasach zredukowano liczbę wozów przy pociągach osobowych. Publiczność gniecie się jak śledzie w beczce, a nawet w wielu miejscowościach protestuje i wzbrania się wsiadać do przepełnionych wagonów. To wszystko nie wzrusza jednak »sparmajstrów« ani odrobinę, każdy zaś z nich w razie podróży musi mieć dla siebie osobny przedział i niech się dzieje co chce, on sam tylko w całym pociągu może się wygodnie przewalać z boku na bok. Dnia 18 listopada b. r. pociąg Nr 18 był we Lwowie tak przepełniony, że kilkanaście osób niepodobieństwo było pomieścić, jednakże w pociągu było miejsce. Jeden cały przedział I-szej klasy zajął jednak jakiś urzędnik z ministerstwa kolejowego powracający z Podwołoczysk, jeden przedział II-giej klasy zajął jego pomocnik czy sekretarz, jeden przedział zaś I-ej klasy zajął inspektor Guttmann jadący do Przemyśla. Cały więc wóz zajęty był przez trzy osoby, a publiczność nie miała miejsca. W tym wypadku zlekceważono sobie jeduak i przepisy i zasady »sparsystemu«, bo zamiast owych trzech panów wsadzić do jednego przedziału, przyczepiono osobny wóz do pociągu i umieszczono w nim publiczność, która za owe względy nie bardzo wdzięczną się okazała, albowiem w nieogrzanym wozie kłapiąc ze zimna zębami, przeklinała na czem świat stoi »stacbański« porządek, podczas gdy wykonawcy tegoż wyciągali się wygodnie w najdyskretniejszych negliżach na miękkich materacach.

Już i aptekarze poczynają sobie lekceważyć kolejarzy, Zapewne dla tego, że bezskuteczne ich mikstury zapisywane przez konowałów kolejowych, z cielęcą pokorą bez protestu sporzywają. Nie dawno pisaliśmy o aptekarzu w Rozwadowie, który urzędowe godziny sobie wyznacza, dzisiaj zaś donosimy o aptekarzu z Oświęcima Antonim Polaszku, który pozwala sobie kolejarzy przez „wy“ traktować. Wprawdzie jest to bardzo demokratyczny sposób wzajemnego tytułowania siebie, ale Polaszek nabędzie dopiero wówczas prawa do takiej poufałości, gdy będzie towarzyszem partyi socyalno demokratycznej, jak długo zaś to nie nastąpi, kolejarze oświęcimscy przestrzegają go, aby ich traktował przez „panie“ albowiem nie życzą sobie takiej poufałości, coś jakby »za pan brat świnia z pastuchem«.

Macher wyborczy, inspektor Abderman objeżdża linie, zwołuje do siebie naczelników stacyjnych i sekcyj konserwacyi, dając im poufne wskazówki, jak mają postępować sobie w czasie wyborów do zarządu kasy chorych. Należy się spodziewać, że nauka jego nie pójdzie w las, zalecamy przeto Towarzyszom tem baczniejszą uwagę i prosimy o doniesienia o spostrzeżonych nadużyciach.

„Strafaparat“ patentu Marcka. Stanisławowski »strafmajster« Zajączkowski wydał znowu ukaz karny: »Skonstatowano, że u lokomotyw zaopatrzonych w przyrządy do pochłaniania dymu, patent Marck, że przyrządy te wyszaltowano, a klapy znachodzą się w stanie przepalonym. Wzywa się pp. maszynistów do użytkowania tych przyrządów, a w razie, gdyby były zepsute, odnośną uwagę wciągnąć do księgi reperacyj. Zaniechanie tego rozkazu, karanem będzie 10 koronami po myśli rozporządzenia c. k. dyrekcyi z dnia 16 listopada 1999 L. 68.236.

Zajączkowski.

Aparat powyższy służy do tego, że gdy się stoi na stacyi, dym zamiast kominem wychodzi drzwiczkami i zamiast pożytku przynosi tylko szkodę, albowiem szkodzi ludziom na zdrowiu i zanieczyszcza armaturę, ściągając wskutek tego kary na maszynistów. Ponieważ zaś Zajączkowski, jak wiadomo strasznie łakomym jest na kary, przeto aparat powyższy oddaje mu nieocenione przysługi i dlatego tak bardzo dba o niego.

Zbudowski, adjunkt z Czortkowa, niepowołany wmieszał się do sprzeczki, jaka zaszła na rynku Czortkowskim między woźnicą fiakerskim a chlebodawcą jego Herszkiem. Herszko zirytowany tą nieproszoną interwencyą, strzelił pana adjunkta w gębę, radząc mu, aby nie robił żadnych gwałtów, gdyż on tylko sobie żartował.

Mydlenie ócz. Na przystanku Basiówka tuż obok rozjazdu nowo budującej się linii do Sambora, pełni służbę jeden jedyny strażnik-kasyer Gorczyca, z 9 godzinnem zastępstwem dla wypoczynku w przeciągu jednej doby. Z okazyi bytności we Lwowie, Wittekowi zachciało się oglądnąć stan robót obok przystanku Basiówki i w tym celu na dzień następny zapowiedziano tamże pociąg. Aby zaś ministrowi pokazać, jak to nasze stacye a nawet przystanki są dobrze personalem obsadzone, już dzień przed tem wysłano aż 8 ludzi do Basiówki i gdy pociąg ministeryalny nadjechał, aby zwrócić uwagę ministra na owo wzorowe obsadzenie stacyi, ze świty rozległy się głosy: »Panie portyer proszę tu, pakiery chodźcie tutaj, a gdzie więcej ludzi? i t. d.« Gdy zaś pociąg wrócił do Lwowa, wszyscy owi improwizowani portyerzy, pakierzy i robotnicy podążyli za nim natychmiast do swych zwykłych zajęć w stacyi lwowskiej.

Szwindel wyborczy już się rozpoczął. Podajemy do wiadomości c. k. dyrekcyi w Stanisławowie, że banmistrz sekcyi chodorowskiej Kekec Aleksander rozkazał strażnikom podpisać czyste kartki głosowania do zarządu kasy chorych, a następnie kartki te niewypełnione zabrał ze sobą. Jasnem jest przecież jak słońce, co się stanie z temi kartkami, że wpisze się do nich dyrekcyjnych kandydatów. Przy tej okazyi przestrzega się wyborców, że kartek nie potrzeba podpisywać, głosowanie bowiem jest tajne i nikt nie ma prawa wiedzieć, kto na kogo głosuje.

Za otwieranie bramy stróżom kamienicznym płacą zwrotniczy i konduktorzy prowizoryczni, pobierający po 70 centów dziennie, wychodząc w nocy do służby albo wracając z tejże do domu. Skąd przychodzą ci ludzie do tego, aby z tak nędznej płacy dopłacali złotowe po 5. a względnie 10 centów na cele służbowe? Panie Horoszkiewicz czy jesteś pan w stanie bodaj raz wniknąć w położenie takiego nędzarza i przedstawić sobie jaką ogromną kwotę reprezentuje 5 albo 10 centów u człowieka pobierającego 70 centów? U człowieka, którego oszukują bezwstydnie na milówkach i wbrew wszelkim przepisom, godziny w służbie jako czas niesłużbowy zaliczają? Za otwarcie tylko

bramy taki człowiek z Krakowa aż do Tarnowa za darmo musi jechać.

2000 starych progów sprzedała żydom III-cia sekcya konserwacyi we Lwowie. Strażnicy proszą choćby po kilkanaście starych progów. Na darmo. Odpowiadają im, że progów nie ma, ale są progi dla różnych geszefciarzy.

Znowu „stacbański“ cywilizator. Asystent Leopold Feuer w Hliboce bije robotników po twarzy. Dnia 19 października, przy pociągu 373 obił robotnika stacyjnego Eliasza Madzurka, przyczem zwymyślał go wyrazami: „złodzieju, łajdaku, ja was tu wszystkich wyzabijam«.

Z Lwowskiej menażeryi. Mamy rozliczne indywidua w warsztacie naszym we Lwowie. Ale żeby kowal niedouczony był kwalifikatorem i werkfirerem blacharzy, lakierników, tapicerów i szklarzy, to chyba tylko w rządach Drewnowskiego możliwe. P. Teodor Fedko Horny przyjęty jako niedokończony ślusarz, niewyzwolony niewyuczony wydeptał sobie na kręgielni drogę aż na werkfirera. Ale czy to upoważnia człowieka tego do rozwydżania się nad personalem pracującym, do sekatur, do złego traktowania ludzi wedle swego widzimisię? Czyż ten pan jest na tyle inteligentnym, postępowym i kwalifikowanym a przedewszystkiem moralnym, aby mógł bez kontroli i bezkarnie ludzi sekować? Czy wolno napadać na uczciwie pracujących, aby przez wyzwiska wyciągnąwszy od nich jasną odpowiedź charakteryzującą »pana werkmistrza,« walić na nich grzywny, by potem uszczuplić chleb dla rodziny uczciwego robotnika?

Czy pan który się zapija z kreolkami »pod kopółką« po handelkach i po knajpkach jest wzorem dla robotników i czy ma prawo im morały prawić?

Robotnik musi dzień cały ciężko pracować, nie ma budki w warsztacie gdzieby się wyspipiał, ale taki pan jak się raptem zbudzi i zobaczy robotnika jak chwilę chce odsapnąć to zaraz z harmiderem na niego wpada i dalej robić »urzędowanie«. Z tego idą protokoły, śledztwa, kary, a panu werkfirerowi za to że śpi, nikt nic nie powie.

Dlatego teraz jeszcze delikatnie i tylko czyniąc uwagi poważne zwracamy się do tego pana i przełożonych, aby rozważyli swoje postępowanie i abyśmy byli wolni od jaskrawych dowodów nadużyć.

Trzydzieści centów dziennej płacy! pobierają tragarze pakunkowi w Czerniowcach. Jest to prawdziwie wspaniały galicyjski zarobek, stawiający „nasze« kolejnictwo na równi z naszą szlachetczyzną. W dzisiejszych czasach rozmyślania nad nowymi wynalazkami w dziedzinie »sparsystemu« nie zapomniano i o biednych tragarzach, odkryto więc, że za 30 centów dziennie, ludziom tym można dać przecież jakąś dodatkową jeszcze robotę. Skonstatowano n. p., że roznoszenie węgli i drzewa po różnych kancelaryach, poczekalniach i innych ubikacyach, mycie podług, drzwi i okien kosztuje pieniądze i osobnych ludzi trzeba do tych robót wynajmować. Do tych więc robót przeznaczono pakerów, ale płacy nie podwyższono im ani o jednego szeląga. Kto jak kto, ale wynalazca tego łajdackiego wyzysku, zasłużył niezaprzeczenie sobie order. Można sobie wyobrazić, jak pomysłu tego zazdroszczą mu inni »sparmajstrzy«.

„Sparsystem“ Jeżeli chodzi o wyżyłowanie biednego strażnika, z okazyi wydzierżawienia gruntów kolejowych, to w okolicach gdzie za mórg płaci się 10 Zł. dzierżawy, kolej każe sobie płacić po 30 i 40 Złr. za mórg nieużytków, bagien albo szutrowisk. Strażnik taki musi się nadto poddać bardzo uciążliwym warunkom dzierżawy. Natomiast na restauracye kolejowe znalazłoby się mnóstwo chętnych, dobrze płacących dzierżawców z wysoką kaucyą. Restauracye takie oddaje się jegnak tylko protegowanym i to za mniejszą cenę, aniżeli ktoś inny mógłby ofiarować. W Nowym Sączu i Stróżach restaurator od pięciu lat nic nie płaci, w Podgórzu bardzo mało, z Muszyny wyrzucono Smołczyńskiego który płacił 60 Złr. kwartalnie, a dzierżawę oddano innemu, który tylko 16 Złr. rocznie płaci. I jak tu nie zachwycać się takim »sparsystemem«?

Szwindel wyborczy w Czerniowcach. Czerniowieckie kierownictwo ruchu rozpisało wybory do komisyi lokalnej kasy chorych (nie do Wiednia), podając równocześnie swoich kandydatów, a mianowicie: Franciszka Klepsza, werkmistrza, Schmeissera Józefa, nadkonduktora; Landesa Abrahama, kancelistę; Montaga Franciszka, pakera, Reszkindę Grzegorza, robotnika sekcyi i Łukawieckiego, robotnika ogrzewalni. Personal zgodził się tylko na dwóch z powyższych kandydatów i wybrał Świrakowskiego Michała, dyetaryusza; Onyszkiewicza Andrzeja, maszynistę; Montaga Franciszka, Reszkindę Grzegorza, Schera Jakóba, nadkonduktora i Hayesa Franciszka, banmistrza. Całe wybory nie przydały się jednak do niczego, albowiem kartki z naszymi kandydatami wrzucono poprostu do kosza, a kartki dyrekcyjnych kandydatów przedłożono do skrutynium. Wybory więc były tylko komedyą.

Wybory do kasy chorych nareszcie rozpisała i dyrekcya we Lwowie. Ale po co u nas robić wybory? Przecież znany nasz »aligat« Schuman chwali się, że choć byśmy capka stawiali, to go »panowie urzędnicy zrobią wydziałowym«. Czy to wybory do kahału w Stanisławowie z podwójnem denkiem w urnie, czy może w Mościskach wybory do Sejmu, gdzie niemiłe kartki giną? A może w biurze wyborczem dorabiają głosy, jak Michałowski, albo jak w Gorlicach?

Przygotowani jesteśmy na wszelkie sztuki wyborcze, bo żyjąc w Galicyi mamy przecież tyle przykładów, wspaniałych sztuczek kuglarskich przy wyborach. że dziw by nas wziął, by tacy pojętni panowie, jak Wierzbicki, Gutmann, Götz, Dubieński, a na końcu nie najgłupszy z nich Drewnowski nie nauczyli się robić »galicyjskie wybory«.

Więc w kąt organizacya, na bok uczciwi wyborcy, precz z rzetelnemi żądaniami — pan Schuman i jego protektorzy mają głosy w kieszeni i naszych na papierze nie potrzebują.

A gdy numer ten wyjdzie już po głosowaniu, bądź tak dobry Redaktorze i napisz w »Kolejarzu«, że my ci to posyłamy 22-go listopada, bo my z góry wiemy jak będzie.

Karambol w Hliboce miał miejsce 12 listopada b. r. Przyczyną był znowu „sparsystem“ albowiem w stacyi panowały egipskie ciemności, tak, że na 10 kroków przed sobą nic nie można było rozróżnić. Naczelnik Sabat oszczędza ogromnie, i w stacyi manipuluje się przy nieoświeconych sygnałach. Maszyna pociągu Nr. 383 wjechała na 14 wozów ładownych i zniszczyła je do szczętu. Nafty oszczędzono za 2 halerze, a szkody narobiono na 50.000, oprócz tego kierownik pociągu Jan Ast jest ciężko rannym, a konduktorzy Engel Chrystyan i Dutkiewicz Ignacy lżej uszkodzeni.

Doniosły fakt nadużycia władzy skonstatowaliśmy ze strony kontrolora ruchu stanisławowskiej dyrekcyi, Karola Röhra. W dniu 20 i 21 listopada Röhr objeżdżał swój rajon Stanisławów-Husiatyn, Tarnopol-Kopyczyńce i Wygnanka-Iwanie puste z ogromnym plikiem wypełnionych już »stimcetlów«

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Odpowiedzi redakcyi.

Zawiedziony. Niedoszłego kumostwa nie trzeba sobie tak bardzo do serca przybierać, a o niedoszłym kumie pomyśleć sobie, że cymbał i sprawa skończona. W naszem zaś piśmie szkoda miejsca na takie sprawy.

Komunikaty.

Zwracamy uwagę wszystkich wyborców do kasy chorych. Że wbrew pouczeniom niektórych dyrekcyj kolejowych.

1) **Na kartkach głosowania wolno przylepiać nazwiska kandydatów** wycięte z „Kolejarza“ albo z rozesłanych przez nas kartek.

2) **Kartek głosowania nie należy podpisywać**, wybory są bowiem tajne, a przez podpisywanie kartki, zasada tajności zostaje naruszoną.

Baczność zorganizowani kolejarze w Krakowie!

Nowo ukonstytuowana, krakowska grupa naszej organizacyi, z dniem 1 grudnia b. r. otwiera własny lokal przy ulicy Rakowickiej l. 3 III piętro. Członkowie zarządu urzędują w lokalu grupy codziennie, począwszy od godziny 7 wieczorem. Z dniem 1 grudnia oddaje się także do użytku członków bibliotekę grupy miejscowej, na warunkach objętych regulaminem załączonym do każdej książeczki uczestnictwa. Do użytku członków znachodzą się w lokalu zawsze świeże dzienniki i pisma zawodowe. *Zarząd grupy.*

Baczność Kolejarze!

Członkowie kasy chorych c. k. kolei państwowych!

Od 1 do 10 grudnia b. r. odbywać się będą wybory delegatów do „kolejowej kasy chorych“. Aczkolwiek wobec „niezrównanych“ statutów tej kasy wybranym delegatom nie przysługuje zbyt wielki wpływ na gospodarkę tej instytucyi, mimo to bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy do zarządu wybrali ludzi, co do których możemy być pewni, że nie zaniedbają niczego, aby praw członków bronić i w instytucyi tej nowe reformy wprowadzić.

Jako kandydatów polecamy więc następujących kolegów:

CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

Schubert Józef, bahnrichter, Wiedeń III.
Peschek Józef, ślusarz, Wiedeń II.
Grünbeck Józef, konduktor, Wiedeń II.
Novotny Robert, robotnik magazynowy, Wiedeń I.
Lohner Józef, maszynista, Hütteldorf.
Hartmann Jan, stolarz, warsztaty, Wiedeń I.

ZASTĘPCY:

Schön Engelbert, dozorca rampy, Wiedeń I.
Srovnal Franz, vorarbeiter, Wiedeń II.
Kern Andreas, blokowy, Stadtpark, Wiedeń III.
Smolik Leopold, robotnik magazynowy, Wiedeń I.
Keppnik Józef, maszynista, Hütteldorf.
Grünhut Maksymilian, ślusarz, warsztaty, Wiedeń I.

Koledzy! Wybierajcie tylko powyżej podanych kandydatów, aby uniknąć wszelkiego rozstrzelania głosów. Przedstawieni kandydaci są wypróbowanymi mężami, którzy każdej chwili, o ile ich moc sięga, staną w obronie praw członków kasy chorych c. k. kolei państwowych.

Każdy członek kasy chorych c. k. kolei państwowych, musi otrzymać czystą, niewypełnioną kartę do głosowania (Stimmzettel) i jest obowiązany wpisać na niej wszystkich wymienionych powyżej kandydatów, w takim porządku, jak powyżej (nazwisko, imię, zawód, miejsce zamieszkania). Oprócz urzędowych kart (Stimmzettel) innych dawać nie wolno.

Kart głosowania nie należy podpisywać.

Żądaniu zatem, by karty podpisywać, należy stanowczo odmówić. Wybory są tajne, a podpisywanie kart byłoby naruszeniem ustawy i statutu kasy chorych.

Gdyby jednakże mimo to żądano podpisów, prosimy nas telegraficznie o tem zawiadomić, a odniesiemy się wprost do ministeryum, tymczasem zaś wstrzymać się od głosowania.

Poprawione karty głosowania rozesłaliśmy w drugiej edycyi, wzywamy tedy mężów zaufania, aby takowe natychmiast rozesłali na strekę.

O wszelkich nadużyciach, wpływaniach, zmuszaniach, wpisywaniach bez zezwolenia itd. prosimy natychmiast zawiadomić sekretaryat (Kraków Mikołajska 9).

Szczepan Kurowski.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi, która za nie odpowiedzialności nie bierze.

Konduktor w Czerniowcach, życzyłby sobie przenieść się w drodze zamiany z jednym z kolegów do Galicyi, w okręgu lwowskim albo stanisławowskim. Zgłoszenia przyjmuje redakcya „Kolejarza“.

Serdeczne z głębi serca pochodzące podziękowanie, składamy wszystkim Czcigodnym Kolegom naszego brata śp. Ignacego Witkowskiego, konduktora kolei państw. w Stryju, za odprowadzenie zwłok jego na miejsce wiecznego odpoczynku.

W ciężkim smutku pozostała rodzina.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.